Nr. 13. W Tarnowie 5go września 1901. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

RADYKALIZM WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

„*Gdy słudzy spali, nieprzyjaciel nasiał kąkolu*“. Ewangeliczne te słowa przychodzą na myśl zawsze, ilekroć mowa o większych zboczeniach młodzieży... Sprawozdania urzędowe i wykazy statystyczne zapewniały stale, że poziom wychowania i wykształcenia w szkołach galicyjskich nie pozostawia nic do życzenia, więc też wychowawcy domowi — rodzina i społeczeństwo — pewni zaspokojenia wszystkich potrzeb duchowych młodzieży, pogrążyli się w apatyi wygodnej, „spali“ kontenci, że państwo, że szkoła za nich czuwa i działa. Uspokajano się frazesem, że szkoły w Galicyi są na wskróś „narodowe“ i religijne, bo nauka odbywa się w języku wykładowym polskim, bo nauczycielami są Polacy, bo oprócz nauczycieli są także w szkołach katecheci. Zapomniano o tem, że szkołami kieruje biurokratyzm, który nauczycieli i katechetów usiłuje zepchnąć do roli prostych maszyn, a w planach i podręcznikach równie jak w wykładach przeprowadza konsekwentne wyjałowienie ducha w zakresie patryotycznym i religijnym; szych wzięto za szczere złoto, frazes za prawdę istotną — i „spano“ bezpiecznie.

„*Gdy słudzy* Boży, gdy właściwi wychowawcy *spali, nieprzyjaciel nasiał kąkolu.*“ Część młodzieży uległa nieszczęsnemu wyjałowieniu i za szczyt marzeń uznała karyerę urzędniczą, owe „czyny a chresty“, które tak gorzko chłoszcze piewca „*Dziadów*“. Nie szło jej o to, by wiele *umieć*, by ducha rozwinąć i uszlachetnić, by charakter w sobie ustalić, by Ojczyźnie się przysłużyć, lecz o to, by złożyć wymagane egzamina i mieć dobre oko u zwierzchników, a przytem, o ile można, jak najwygodniej się urządzać, tj. jak najmniej się napracować a jak najwięcej zażywać uciech, choćby

najbrudniejszych! Zaczem lekcyj uczono się wtenczas tylko, gdy nadchodziła kolej egzaminowania ze strony profesora — poza szkołą traciło się czas na donżuaneryi, kartach i pijatykach, a co najwięcej na wchłanianiu w siebie mnóstwa bezwartościowych powieści i romansów. Zdolniejsi garnęli się wprawdzie i do lektury głębszej, ale oczywiście takiej, jaka ich zapatrywaniom więcej odpowiadała, więc czytywali dzieła pozytywistyczne a także Büchnera i Darwina. Tak za materyalizmem praktycznym i filozofią użycia szedł materyalizm teoretyczny i utrata wiary, tak w samolubstwie bezdusznem ginęła chęć do pracy i do jakiejkolwiek ofiary ze siebie dla dobra drugich, dla dobra narodu. Niestety nie brak i dziś pośród młodzieży takich jednostek i o ile są, a zwlaszcza o ile rej wodzą, o tyle pomnażają szeregi przyszłych—powiedziawszy otwarcie: *pijawek* i pasożytów narodu, którzy jako niesumienni urzędnicy będą się starali jak najmniej pracować a jak najwięcej bawić, oczywiście na koszt ogółu.

Na szczęście nie wszyscy studenci i akademicy ulegli owemu prądowi. Młodzież z natury skłonna jest do idealizmu, więc nie brakło takich, którzy z własnej ochoty kształcili się więcej w kierunku historyi i literatury polskiej i wstrzymywali się od grubszych wykroczeń moralnych. Zawdzięczali to najczęściej zasadom religijnym i sumienności, wpojonym przez rodziców a zwlaszcza przez matki. Z nich to wyrośli i wyrastają owi mężowie pracy i poświęcenia, których przecież nie brak w żadnym stanie, a którzy stanowią istotną siłę i bogactwo narodu. Nie oddycha się jednak bezkarnie atmosferą zatrutą, więc też niejedni z nich, czytając książki materyalistyczne, słysząc ciągłe napaści na Wiarę i Kościół katolicki, stracili przywiązanie do Kościoła i poczęli się oglądać za inną podwaliną moralną. Ci właśnie—a więc jeszcze nie najgorsi, owszem nieraz najzdolniejsi pośród młodzieży — padli ofiarą prądów radykalnych.

Czy istnieją rzeczywiście takie prądy wśród młodzieży? Do niedawna jeszcze posądzonoby nas o przesadę, gdybyśmy odpowiedzieli twierdząco, dziś jednak głośne procesy kryminalne, demonstracye uliczne, zjazdy maturzystów, a przedewszystkiem czasopisma dla młodzieży nie pozwalają wątpić o tym fakcie. Za mało tylko o tem mówi się i pisze, ale apatya taka społeczeństwu chluby nie przynosi. Komu Bóg i Ojczyzna miła, nie może patrzeć obojętnie na prądy nurtujące wśród młodzieży, bo jaka młodzież taka przyszłość narodu. Pragniemy P. T. Współbraciom ułatwić rozglądnięcie się w sytuacyi i dlacego omówimy sprawę na podstawie miesięczników publicznych dla

młodzieży wydawanych, p. t. „*Teka*“ i „*Promień*“, wychodzących już od trzeciego roku we Lwowie.

„*Teka*“ jest organem stronnictwa narodowo-demokratycznego, które za pomocą tego pisma usiłuje wpływać na młodzież. Stronnictwa tego nie należy utożsamiać z żadną partyą polityczną w Galicyi. Powstało ono w r. 1886 pod zaborem rosyjskim w celu przeciwdziałania polskiej polityce ugodowej we wszystkich trzech zaborach a nawiązywania do idei narodowych z r. 1863. Publicznym wyrazem dążeń stronnictwa był tygodnik „*Głos*“, który od 1. października 1886 zaczął wychodzić w Warszawie. Z powodu cenzury wyrażał się „*Głos*“ o polityce oględnie, każąc raczej czytać między wierszami, a natomiast występował z artykułami treści naukowo-ekonomicznej i domagał się, aby interesy wszystkich klas społecznych podporządkować interesom ludu. Nie brakło tam i prac pokroju socyalistycznego. Ostatecznie cenzura zamknęła pismo, ale wówczas zaczęto na jego miejsce wydawać we Lwowie „*Przegląd Wszechpolski*“, który otwarcie zerwał z kosmopolitycznym socyalizmem a pogłębił moment polityczny. „*Teka*“ odzwierciedla w sobie myśli przewodnie tego stronnictwa, więc jest liberalną pod względem religijnym i niechętną Kościołowi katolickiemu, jest przeciwną socyalizmowi na polu ekonomicznem i politycznem, a żąda od młodzieży pracy nad własnem wykształceniem, wskazując podręczniki barwy pozytywistycznej, żąda też poświęcenia się dla Ojczyzny. W łamach pisma znaleść można zatem wiele artykułów i korespondencyj ze wszystkich trzech zaborów, najlepszym duchem ożywionych, ale nie brak też zjadliwych wycieczek na Kościół katolicki, na religię i katechetów. Za zasługę poczytać należy *Tece* pogłębianie ducha narodowego a ostrzeganie przed socyalizmem, natomiast bałamutnem i mylnem jest hasło, że dla ojczyzny *wszystko* poświęcać należy, bo to „wszystko“ nie powinno nigdy obejmować Boga, sumienia i honoru. Kto pojęcie Ojczyzny uważa za coś wyższego nad wszelkie inne normy, czyli po prostu ubóstwia, ten z przepięknej cnoty miłości Ojczyzny gotów w danym razie zrobić coś monstrualnie wypaczonego, gotów posunąć się nawet do zbrodni, hańbą i wstydem okrywającej naród. Nie wiemy np. czy i o ile sprawcy zamachu okocimskiego byli czytelnikami *Teki*, ale sądzimy, że ich krok fatalny powinien być dla *Teki* przestrogą, jeśli rzeczywiście — a w to wierzymy — Ojczyźnie przysłużyć się pragnie. Hasła dawnych Filaretów, jak miłość Boga i cnoty, miłość Ojczyzny i pracy — mogą i powinny wejść na seryo w program młodzieży patryotycznej, a ostrzegą ją od wykolejenia.

„*Promień*“ wywiesza sztandar socyalistyczny, lecz przemawia również w imię patryotyzmu, twierdzi, że „partya robotnicza prowadzi dalej dzieło demokratów z 1846 roku“ (str. 189). Śmielszy, bo radykalniejszy, usiłuje rozwinąć żywszą akcyę, o czem świadczą zjazdy maturzystów, urządzone w trzech latach ostatnich. Zaleca wydawnictwa socyalistyczne, wytyka chwiejność i połowiczność *Tece*, a na księży powstaje zacięcie. Chwali się współpracownictwem młodzieży szkolnej ze wszystkich zaborów. Nęci młodzież przedewszystkiem hasłem „postępowości“, co i *Teka* w polemice swojej mimowoli przyznaje. Najwięcej zwolenników stosunkowo ma mieć wśród młodzieży żydowskiej.

W przyszłości zwracać będziemy nieraz uwagę na artykuły *Teki* i *Promienia*: na razie stwierdzamy, że prądy radykalne wśród młodzieży naszej istnieją i wzrastają i zapytujemy: w jaki sposób myślą złemu zaradzić władze szkolne i wychowawcy domowi? Dotychczas nic się w tej mierze nie czyni, a zadowala się prostym zakazem należenia do stowarzyszeń. Czy nie należałoby rozwinąć żywszej akcyi w kierunku narodowym i religijnym, a zaspokoiwszy w ten sposób duchowy głód młodzieży, uczynić zbędnymi i nieszkodliwymi wpływy uboczne? Niestety biurokratyzm na to nie pozwala. Tak np. w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie zawiązała się przed trzema laty sodalicya maryańska, której członkowie oprócz pracy moralnej nad sobą zbierali się pod kierownictwem katechety na wykłady o prowadzeniu spółek reifeisenowskich, czytelni i Kółek rolniczych, połączone z ożywionemi często dyskussyami. Akcya ta sprawiła, że ogół młodzieży zakładowej usunął się od udziału w ruchu, który wywołał zamach okocimski, ale z tej okazyi władze szkolne dowiedziały się o istnieniu sodalicyi i... natychmiast ją rozwiązały. Czyż to nie równa się napędzaniu młodzieży pod sztandar *Promienia* lub co najmniej *Teki*, zniewalaniu jej do szukania pomocy u ludzi, którzy przed nikim nie są odpowiedzialni? Czyż Sejm krajowy nie powinien zająć się tą sprawą i wykołatać zmianę ciasnych rozporządzeń?

Nie łudźmy się jednak nadzieją, by biurokratyzm miał rychło dać się pokonać — i zwróćmy uwagę na wychowawców domowych. Niech obudzą się wreszcie z uśpienia, niech zobaczą niebezpieczeństwo, jakie bezpośrednio ich dzieciom, a pośrednio kiedyś całej Ojczyźnie zagraża, niech rozwiną żywszą akcyę publiczną, niech zajmą się starannie kształceniem młodzieży w duchu narodowym i religijnym, a ziści się ponownie przysłowie: „Pomagaj sam sobie, to i Bóg ci dopomoże“. —

Z początkiem roku szkolnego.

Nowa rozpoczęła się praca po chwilowej przerwie, nowe czekają nas trudy, ale też i nowe pole do zasług otwiera się przed nami. Nie potrzebujemy zachęcać się wzajemnie do tego, by się nie urlopować dla błahych przyczyn od lekcyj szkolnych, by nie zbywać nauki jakbądź, bośmy dzięki Bogu nie najemnicy lecz słudzy Boży i posługowanie Boże spełniamy. Godzi się natomiast nowowstępującym w ten zawód przypomnieć niektóre okoliczności, które im pracę bardzo ułatwią lub też utrudnią.

Chodzi tu przedewszystkiem o stosunek do uczniów. Duch czasu liberalny grzeszy dziś rozpieszczaniem dziatwy; sam nie mając zasad, patrzy obojętnie na grzechy młodociane, usprawiedliwiając się hasłem: „*laissez faire, laissez aller*“. W obec tego katecheta przygotować się musi, że nieraz wypadnie mu okazać święte oburzenie w obec grzechu, nie naruszając przecież miłości ojcowskiej ku dziatwie. Pomoże to w praktyce i odwiedzie dziatwę od złego, jeśli katecheta mieć będzie u niej przywiązanie a zwłaszcza szacunek, nie pomoże zaś, gdyby katechetę uważano w szkole bądź za tyrana groźnego, bądź za dziadusia zdziecinniałego, z którym wszystko zrobić można. Aby się ustrzedz tych ostateczności należy z jednej strony nigdy i nigdzie nie występować w obec młodzieży sztywnie i odpychająco, owszem okazywać się jej życzliwym, wchodzić w jej położenie i nieść pomoc w potrzebach, z drugiej jednak strony nie godzi się dopuszczać do spoufalenia z dziatwą. Przedewszystkiem uważać trzeba na siebie na pierwszych lekcyach szkolnych. Kto zaraz na wstępie okaże się zbyt miękkim i słabym w obec dziatwy, ten później zmuszony będzie uciekać się do kar surowych, a mimo to ładu i karności w klasie nie utrzyma, przeciwnie kto na pierwszych zaraz lekcyach nie dopuści do żadnego rozluźnienia ładu szkolnego, ten później znajdzie posłuch i utrzyma karność w klasie nawet bez posługiwania się karami. Nie wynika ztąd, by do klasy wchodzić z miną marsowatą, która dziatwę przeraża i do uwagi spokojnej nie dopuszcza, bo już sama rewerenda otacza katechetę urokiem powagi, — owszem należy wchodzić do klasy zawsze z twarzą pogodną, z wyrazem życzliwości dla dziatwy, ale nie mniej trzeba z całą konsekwencyą domagać się ładu szkolnego. Można nawet zwrócić dzieciom na to uwagę, że jeśli zachowują się przykładnie na wszystkich lekcyach, to na lekcyi religii tembardziej o tem pamiętać powinny, bo uczą się tu słowa Bożego, są jakby na kazaniu w kościele. Malcom opowiadać można dla przestrogi o karze, jaka spotkała 41 chłopców za to, że nie chcieli słuchać Elizeusza, gdy ich zaczął uczyć o Bogu, lecz wyśmiewali się z niego. Zanim się lekcyę rozpocznie, powinni uczniowie przybrać jedno-

lity układ ciała trzymać ręce jednakowo i patrzeć na katechetę. Gdyby coś uczniowi spadło pod ławkę, niech podniesie po lekcyi, a nie zaraz, by nie zakłócał porządku. Gdy szmer jakiś w klasie panuje, zastuka katecheta lekko ołówkiem w stolik lub wstrzyma się z nauczaniem na chwilkę, aż szmer ustanie; podnoszenie głosu w tym razie byłoby środkiem chybionym, ośmielającym właśnie do szeptania, bo faktem jest, że człowiek głośno mówiący nie słyszy szeptu. Z tego już wynika, że katecheta nie powinien mówić zbyt głośno, ale oczywiście i nie nazbyt cicho, lecz tak, aby go dziatwa w ostatnich ławkach usłyszeć i zrozumieć mogła. Drobne wykroczenia można przeoczyć, a tylko okazyę do nich należy usunąć, większe zaś trzeba wytknąć i nalegać z całą konsekwencyą na ich zaniechanie. Zapisywanie do dziennika lub w ogóle wzywanie pomocy gospodarza klasy ubliża katechecie, bo świadczy o jego nieporadności i braku powagi; dzieci nawet wolą surowsze skarcenie wprost od katechety z nadzieją, że w razie poprawy nikt się o tem nie dowie, aniżeli rozgłaszanie ich uchybień przed całym światem. Wynika ztąd, że w ogóle katecheta powinien o dziatwie szkolnej wyrażać się oględnie i wad jej nie rozpowiadać szeroko, jeśli nie chce wejść w kolizyę z VIII. przykazaniem dekalogu, zabraniającem obmowy, jeśli nie chce zarazem narazić się rodzicom i nauczycielowi. Gdy początkujący katecheta pamięta o tych nielicznych przestrogach, a nadto na lekcye sumiennie się przygotowuje i z dziatwą obchodzi się z najściślejszą sprawiedliwością, bez ubocznych względów na stanowisko społeczne rodziców, przekona się niebawem, że praca w szkole nie okaże mu się trudną i przy pomocy Bożej wyda plon obfity.

Wiadomo jednak, że przy nauce religii baczyć należy nietylko a) na utrzymanie ładu zewnętrzego i uwagi, oraz b) na staranne przygotowanie i przerobienie lekcyi pod względem metodycznym, ale także c) na to, aby dziatwa słowami Bożemi na wskroś się przejęła i do życia je stosowała. Można nawet darować uczniowi, że nie zapamiętał tego lub owego szczególiku (byle w ogóle zadosyćuczynił wymaganiom planu naukowego), skoro się widzi, że prowadzi życie religijne i nad swem umoralnieniem pracuje na seryo. Lekcye religii przeto wyróżniać się mają od innych zapałem świętym, który szczepi wiarę, wzmacnia nadzieję i roznieca miłość ku Bogu i bliźnim, mają pociągać do życia chrześcijańskiego przykładami krótkimi czerpanymi z Żywotów Świętych Pańskich mają łączyć się wreszcie z odpowiednimi aktami strzelistymi itp. ćwiczeniami ascetycznemi. Suchy, urzędowy formalizm, zabijający ducha, powinien być jak najdalszym od tych lekcyj. Oddziała to nawet na metodę nauczania, bo nie pozwala zbyt długo wypytywać i posługiwać się heurystyką, która zaostrza bystrość sądu ale

wyziębia serca, a każe pytania przeplatać wykładem i refleksyami w formie akroamatycznej. Z drugiej strony wykład nie powinien nigdy przechodzić w kazanie, lecz ma być zwięzły a przystępny, by nie znużył uczniów, zachęty zaś moralne niech będą proste i króciuchne a dawane wtenczas, gdy się poprzednio serce dziatwy uwydatnieniem pobudek odpowiednich zagrzało i pobudziło do silnych pragnień dobrych. Widok zapału, błyszczącego w oczach dziatwy, podziała i na katechetę zachęcająco i uzdolni go do tem serdeczniejszego wykładu. Nie sądźmy, by coś podobnego osiągnąć się dało tylko u starszych uczniów; owszem dziatwa z niższych klas, po raz pierwszy słysząc prawdy Boże (byle z ciepłem a przystępnie przedstawione) w niewinnej wrażliwości swojej częściej ukaże łzę rozrzewnienia lub rumieniec zapału, niż młodzież z sercem nałogami wypalonem lub zgubną lekturą uprzedzonem. Modlitwa wyjedna nam u Boga łaskę do takich wykładów.—

WIĄZANKA MYŚLI DO EGZORT O CNOCIE CZYSTOŚCI.

(*C. d.*) Powiesz może: wszak ta cnota dana jest bardzo niewielu ludziom, boć olbrzymia część ludzkości tarza się w tem błocie jakby z konieczności. O gdybym ci, młodzieńcze, mógł owe zastępy wyliczyć, które dziś w chwale wiecznej z koroną dziewictwa jaśnieją! Ale to rzecz niepodobna. Bo, że pominę takich mężów Starego Przymierza jak Eliasz, Elizeusz, Jeremiasz, Daniel, Ananiasz, Azaryasz i Mizael, jest w Nowym Zakonie taki poczet ludzi czystych i w panieństwie zmarłych, iż ich wyliczyć niepodobna. Gdybyś głębiej patrzył oczyma duszy, spostrzegłbyś i dzisiaj tyle lilii nieskalanych, ukrytych i w trwodze żyjących przed światem, który ich skarbu najzaciętszym jest wrogiem. Na ostatecznym sądzie, tam się dowiemy, kto zasłużył sobie przez życie bez skazy na to, aby pójść za Barankiem i śpiewać pieśń, której nikt śpiewać nie potrafi, kto dziewicą nie został. Świat nawet przykazania chować nie chce lecz niewinni tem chętniej nabywają tej cnoty dla tego tylko, że ona jest radą ewangeliczną, że P. Jezus powiedział o niej tylko te słowa: kto może pojąć, niechaj pojmuje (Mat. 19. 12.) Wielkoduszne i wspaniałomyślne i dla Boga otwarte serca nie mają dosyć na tem, że wstrzymują się od grzechu, za który ich czeka wieczne odrzucenie od Boga, ale dążą do przypodobania i upodobania się jak największego Zbawicielowi i Panu Swojemu. Mogąc poprzestać na srebrze, które jest podobieństwem małżeństwa, obierają złoto t. j. dziewictwo, lubo jego nabycie połączone jest z ciągłą wal-

ką na ziemi. Bez wątpienia i dziś tych bojowników o cnotę dziewictwa mimo tylu lamentów na ogólne zepsucie młodzieży znajdą się całe krocie, zwłaszcza, że ta cnota taki ma w sobie urok, iż według świadectwa św. Hieronima (w księdze przeciw Jowinianowi zawartego) niewiasty, które Chrystusa Pana i rad Jego nie znały, wolały często raczej umrzeć niż ona stracić. A przecież tej cnoty inaczej utracić nie podobna, tylko przez dobrowolne na grzech zezwolenie. Nie wydrą jej gwałty i tortury, nieskromne mowy lub czyny bezwstydnych kusicieli. Jakże się często zdarzało, że Bóg ujmował się Sam w obronie dziewictwa i widomą pomocą wspierał dziewice na pokusy wystawione. Kiedy św. Agnieszkę prowadzono na bezbożne miejsce, obronił ją Anioł od napaści dyabelskich służalców; św. Agaty umysł i serce zachował Bóg nieskalane mimo wszelkich wysiłków bezwstydnej Aphrodyzyi; św. Łucya za Bożą pomocą została nieporuszoną na miejscu, tak iż jej do domu rozpusty zaprowadzić nie było można. Petronilla, którą miano zmusić do małżeństwa z namiestnikiem Flakkiem, umarła nagle i połączyła się z niebieskim Swoim Oblubieńcem, któremu serce oddała. Daryi strzegł lew przed zniesławieniem w domu nierządnic. Słowem, żadne podstępy i zabiegi dyabelskie nie mogą nic zdziałać przeciw prawdziwej cnocie ugruntowanej na rzetelnej pobożności. Powiesz może jeszcze, że czystość zachować mogą tylko ludzie nizkiego rodu i stanowiska, zaś niemożebnem to jest dla możnych i bogatych. Patrz na takiego króla Henryka, który, umierając, mówił o małżonce swojej, że zostawia ją jako siostrę i dziewicę, ponieważ taka została, jaką ją otrzymał przy ślubie. Edeltruda, córka króla angielskiego, mimo, że podobno 2 mężów miała, z obydwoma żyła jak z braćmi. Co powiesz o takim królu hiszpańskim Alfonsie, którego dla cnoty dziewictwa nazwano przydomkiem „Niewinny“, o tylu innych młodzieńcach i dziewicach z królewskiego i książęcego rodu, którzy wśród zepsucia, prawie powszechnego, przeszli stopą nieskalaną najmniejszem wykroczeniem?

Rozważ, chrześcijańska młodzieży, czy nie warto walczyć i dobijać się choćby długoletnią pracą i rzęsistemi kroplami potu o klejnot tak cenny i drogi? Ach warto! doprawdy że warto! Choćby i przyszło rzucić rękawicę całemu światu pod nogi, choćby i na tej drodze ciernistej nogi nasze ranić i krwawić się miały, to jeszcze mało w porównaniu z świetnym wieńcem chwały, jaki czeka nieskazitelnych. —

Sądzę, droga młodzieży, iż w gronie twojem niema ani jednego, któryby się nie czuł zapalonym lub przynajmniej zachęconym do ubiegania się o tak świetny klejnot czystości. Wiem, i to z pewnością, że nikt nie ośmieli się przeczyć tej prawdzie w oczy bijącej i głosem

natury potwierdzonej, że zacną rzeczą jest walczyć z namiętnością a nikczemnością jej służyć, że każdy, kto w sercu do reszty szlachetnych uczuć nie wyziębił, mimowoli wstydzić się musi na samo wspomnienie jeżeli droga jego życia dotąd do tej cnoty nie wiodła. Młodzieńcze może płyniesz po morzu życia twojego na poszarpanym i rozbitym statku dziewictwa i one resztki twego duchownego mienia wciąż bardziej a bardziej zanurzają się w głębi i zatonięciem grożą. Jeśli tak jest, niech ci do wnętrza duszy przeniknie głos Zbawiciela, którym z śmiertelnego snu zbudził młodzieńcą z Naim: „Młodzieńcze, tobie mówię: wstań!“ Wstań co prędzej, ratuj, coć zostało, abyś cały nie utonął na wieki. Może jutro, pojutrze zapóźno już będzie; dziś, zaraz, teraz wstań i ratuj się. Ani jednego grzechu nieczystości więcej się nie dopuszczaj, choćby cię to nie wiem co miało kosztować. Bądź odważnym i ufaj Bogu, proś Serce Jezusa i Maryę, strzeż się okazyi, w której grzeszyłeś, unikaj miejsca, w którem twojej cnocie niebezpieczeństwo grozi, a Bóg ci pomoże, Marya cię obroni i znów zwyciężysz i skołatany statek naprawisz. Na cóż zdałyby się nam te wywody o zaletach i piękności tej anielskiej cnoty, gdybyśmy jej nie posiadali lub raz straconej na nowo nie starali się pozyskać? Może niejednemu nie zbywa na dobrej woli, lecz nie wie, jak się przed upadkiem albo przynajmniej przed okazyą do grzechu ustrzedz i obronić. Aby tę niewiadomość, o ile to być może, usunąć, podaję tu kilka wskazówek i środków ku temu celowi nader pomocnych.

Pierwsza wskazówka jest dla rodziców, aby od najpierwszej młodości wychowywali dzieci w pobożności i skromności, jeśli im na tem zależy, aby kiedyś w starości nie potrzebowali się ich wstydzić, lecz mieli z nich prawdziwą pociechę w tem życiu a nagrodę w wieczności. Niech tedy ćwiczą drobne serca dziatek swoich w bogobojności, bojaźni Bożej i świętej wstydliwości. Dał P. Bóg każdej rozumnej istocie przyrodzoną żądzę rzeczy pięknych i dobrych a odrazę do szpetnych i szkodliwych. Potrzeba zatem tego tylko, aby rodzice brzydotę wszelkiego grzechu w jasnem przedstawiali świetle a każdy występek w materyi nieczystości i nieskromności piętnowali ostrem słowem i naganą, przeciwnie wynosili pod niebo cnotę jako miłą Bogu i ludziom. Dziecko, któremu nie zwraca nikt uwagi na to, czego unikać a o co starać się trzeba, którego za przekroczenie, chociaż ciężkie, nie czeka żadna kara ani nagroda ze strony tych, którzy na postępowanie jego baczne mieć winni oko, wnet lekceważyć pocznie i naturalny pociąg do piękna cnoty, gdyż tej piękności nie widzi i pojąć nie może a pójdzie za popędem zmysłowym, który tam silną dzierży przewagę, gdzie rozum wyższych pobudek nie ma, aby nad niższymi instynktami sku-

tecznie mógł zapanować. Więcej atoli niż wszelkie zachęty i rady pomoże sam przykład rodziców i nauczycieli do zaszczepienia w sercu dziecka miłości cnoty anielskiej. Moralne życie tych, którzy nad nami stoją, więcej pomaga do naśladowania ich przykładu niż zaklęcia tych, którzy czynem okazują, że nie uznają tego, do czego słowami drugich nakłaniają. Dla tego komedyantami i prostymi obłudnikami są nauczyciele, którzy złem życiem rujnują i niweczą wszystko, co dobrego słowem w sercach uczniów zasiali, rodzice, którzy karzą dzieci za występki, którym podlegają sami, lub nakładają obowiązki trudne i przykre, których sami zaniedbują. Ostrożnymi nadto powinni być i ci rodzice, którzy słowem i przykładem uczą dzieci cnoty niewinności, aby w zachętach i wskazówkach swoich zbytnie nie rozwodzili się nad tą tak ślizką materyą lub ohydy nieczystości nie przedstawiali w sposób, któryby na wyobraźnię dziecka złe wywarł wrażenie. Jak bowiem wystarcza dotknąć laską kupy zgnilizny, aby niemiły odor wywołać, tak nieraz jednem niebacznem słowem, mimo dobrej woli, więcej w tej mierze złego wyrządzić można niż długie mowy pochwalne, na cześć tej cnoty głoszone dobrego zdziałać potrafią. Dla ciebie, młodzieńcze *pierwszą* tę daję radę, abyś *przestrzegał mierności w pożywieniu* t. j. był wstrzemięźliwym w używaniu pokarmu i napoju.

Pokusy i podnieta zmysłowa z niczego innego się nie rodzą jak z nadmiernego posilania ciała. Zbyteczne bowiem dla ciała soki obracają się niejako w bodźce do zmysłowości i robią ciało niesfornem, wrażliwem, namiętnem. Przykład tej rzeczy mamy w stworzeniach nierozumnych, które tem więcej dokazywać zwykły, im lepsze otrzymują pożywienie a mniej pracują. Mówimy też zwykle, że koń wierzga lub bryka dlatego, że zbyt wiele dostaje owsa lub zbyt mało pracuje. Chcesz tedy własne ciało na wodzy trzymać i silną a pewną dłonią módz kierować, odmawiaj mu wszystkiego, co mu jest zbytecznem, bez czego obejść się może lub co nie służy ku jego zdrowiu lecz ku jego wygodom i nizkim zachciankom. Św. Hieronim, pisząc o czystości, nie waha się twierdzić, że o czystości ten marzyć nie może, kto mierności w posileniu ciała nie przestrzega; radzi zatem, aby raczej żołądek głód cierpiał, niż duszy zdrowie na szwank było narażone, aby raczej chwiały się kolana niż w niebezpieczeństwie upadku cnota czystości się znajdowała.

Popatrz, młodzieńcze, na one szeregi pustelników w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kryjących się po pustyniach lub w odległych lasach jedynie w celu zachowania niewinności. Ich dzienną strawą są leśne jagody, korzonki i zioła, ich napojem kubek zimnej wody. A są i wśród tych tyranów własnego ciała tacy, którzy jeszcze się skarżą,

że trudno im nad żądzą cielesną od razu zapanować, że wciąż walczyć muszą z tym śmiertelnym wrogiem, który ich na chwilę nie opuszcza lecz we dnie i w nocy wciąż im towarzyszy.

Patrz na tysiące zakonników żyjących w ostrej karności, przez ich założycieli przepisanej. Mięsa nie jedzą i wina nie piją, nadto rozmaite coroczne posty zachowują. Nie szkodzi to ich zdrowiu a cnocie czystości niezmiernie pomaga. Nie myśl, młodzieńcze, że cię nakłaniam do tak ostrego sposobu życia, do którego Bóg nie każdego powołuje; wszak nie każdy może być Trapistą, Kartuzem, Kamedułą. O jedno cię proszę, abyś się zastanowił szczerze nad tem, czy jest podobna, abyś ty dogadzając bez miary w jadle i napoju zachował sukienkę dziewictwa niezbrukaną, kiedy na pokusy skarżą się i ci nawet, którzy odmawiają ciału nawet potrzebnego pożywienia. Jeśli walczyć muszą z cielesną żądzą ci, którzy prócz wody innego napoju niemal nie znają, ty, lubując się w gorących, rozpalających napojach i trunkach, oddając się im nieraz aż do utraty zmysłów i rozumu, chcesz wyjść zwycięzko? Nie żądajże cudu od Boga, bo to rzecz wręcz niepodobna w takim stanie zostać niewinnym na ciele i duszy. Nie żądam postów i umartwienia ciała, któreby szkodziły zdrowiu lub przeszkadzały w pracy i w rozwinięciu sił cielesnych i duchowych, lecz żądam miary, wstrzemięźliwości od tego, co zbyteczne a tem samem szkodliwe dla cnoty i zdrowia.

2) *Drugim* po nieumiarkowaniu wrogiem czystości jest *próżnowanie.*

Przyzna to każdy zdrowo myślący, przyznał to nawet rzymski Naso, który sam tej gorzkiej prawdy na sobie doświadczył. Mówi on tedy, że przez unikanie próżnowania łatwo poskromić niebezpieczną żądzę, która żyje w naszem ciele, i odeprzeć wszelkie jej pociski. Umysł zajęty, nie znajdujący czasu na oddawanie się myślom zmysłowym, ciało wciąż w pracy lub poddane zajęciom rozumu — oto dwa środki obronne przeciw cielesnym wybrykom. Rzecz nie do uwierzenia opowiada prorok Ezechiel, to jest, że w mieście Sodomie mieszkańcy tak się rozpróżniaczyli, iż nawet dzieci oddawały się rozpuście z braku wszelkiej pracy. Rzecz to dość widoczna. Żądza ciała nie śpi nigdy, gdy raz zbudzi się już w sercu dziecięcia. Jeżeli myśl dziecka nie zajmie się od razu rzeczami wzniosłemi i ideałami, które nie pełzają po ziemi, nie gonią za marną i nizką rozkoszą, jeżeli dziecko nie ujrzy szczytnych cnoty przykładów w najbliższem otoczeniu swojem, żądza wnet opanowuje dziecinny umysł i serce. Próżnowanie jest trucizną zabijającą czystość nawet w sercu dojrzałego mężczyzny. Wiedział o tem św. Hieronim, dla tego, gdy był bez poważnego zajęcia a cierpiał na

paści od bezecnych myśli, począł się z zapałem uczyć hebrajskiego języka. Starzy pustelnicy, chcąc uchronić młodych od wielkiej bezczynności, kazali im pleść i rozplatać dopiero uplecione rogóżki. Przełożony pewnego klasztoru nakazał poddanemu podać sobie oskarżenie na jednego z zakonników, który cierpiał myśli wszeteczne. Chciał on tym sposobem zwrócić tylko uwagę kuszonego na inną rzecz, któraby go więcej zajęła i o pokusie zapomnieć dała. Istotnie poddany wziął sobie tak do serca powtórzone mu przez usta przełożonego oskarżenie, iż cały rok o niem myślał; przez cały ten czas wolny był od lubieżnych nagabywań, bo ważniejsze rzeczy więcej go zajęły. Już Cycero podaje tę radę, aby ludzi oddanych zmysłowym chuciom lub miłostkom zająć innemi myślami i sprawami a ręczy zą to, że to ich z c .oroby wyleczy.

Uważ, młodzieńcze, jak czas twój przepędzasz. Czy poza szkołą nie oddajesz się gnuśnemu próżnowaniu? A wiedz, że próżnowaniem jest wszelka bezczynnność lub też bezcelowe zajęcie. Próżnowaniem są bezmyślne wieczorne spacery po ulicach, wylegiwanie w łóżku lub na sofie, wysiadywanie bez żadnego zajęcia, marzenie o rzeczach błahych i czczych, rozmowy lekkie i puste, dwuznaczne żarty, nadmierne drwinki, figle i śmiechy, nieskromne śpiewy: tego wszystkiego kiedyś gorzko pożałujesz. Cóż powiesz, gdy cię nietylko z każdego bezcelowego zajęcia i z każdej godziny na niem strawionej ale z każdego słowa i z każdej myśli Bóg po śmierci sądzić będzie? Czem się wymówisz i jak się uchylisz przed karą? Zwróć i na to uwagę, że każdy rozumny człowiek czyni dla jakiegoś celu wszystko, cokolwiek czyni i to dla celu, który odpowiada godności rozumnej istoty. Więc pracuje, posila ciało, bawi się, rozmawia, odpoczywa dla celu, który albo dobru duszy albo ciału odpowiada. Robić coś bez celu, nic nie robić lub robić to, za co kiedyś ciężka czeka kara, to nie jest rzeczą ludzi ale istot nierozumnych, które o przyszłości nie myślą, bo o niej myśleć nie mogą. (*D. n.*)

Katechezy dla 1. i 2. roku nauki w szkołach jednoklasowych niepodzielonych.

(VIII.) *Propositio.* Ilu synów mieli Adam i Ewa? Jak się nazywał starszy syn? Jak się nazywał młodszy syn? *Czem był Kain? Co robi zwykle rolnik? *Czem był Abel? Co robi zwykle pasterz? *Jakim był

---

* Gwiazdka oznacza pytania obliczone na dzieci 1go roku nauki.

Kain? A jakim był Abel? W jaki sposób Kain składał Bogu ofiarę? Dlaczego ofiara Kaina nie podobała sie Bogu? A dlaczego ofiara Abla podobała się Bogu? Czy i teraz paciorek dziecka zawsze się Bogu podoba? Jak powinno dziecko mówić paciorek, aby się to Bogu spodobało? Czyście dzisiaj rano wszyscy tak odmówili paciorek? Pamiętajcież zawsze o tem, aby paciorek odmawiać z uwagą i chętnie, tak jak Abel się modlił, a coraz więcej podobać się będziecie P. Bogu.

Co powinien Kain uczynić, gdy widział, że jego ofiara nie podoba się Bogu? A co on uczynił? *Gdzie Kain zabił Abla? Które przykazanie Boskie mówi: „Nie zabijaj“? *Któreż więc przykazanie Boskie Kain przestąpił? Co przez to Kain popełnił? Co powinien Kain uczynić, gdy już zgrzeszył? *Czy Kain przeprosił P. Boga? Jak P. Bóg za to ukarał Kaina? Jakiego syna dał P. Bóg Adamowi i Ewie zamiast Abla? Jakim był Set?

Dziś chcę wam opowiedzieć o potomkach Kaina i Seta. Pierwej jednak radbym się dowiedzieć, czy który z was widział łódź? Na czem łódź pływa? Dlaczego łódź nie tonie we wodzie? Kiedyby łódź zatonęła we wodzie? Kogo przewożą w łodzi? Na wielkich wodach, czyli na morzach, są łodzie bardzo wielkie i z wierzchu całkiem przykryte, aby się woda do nich nie nalała; ludzie zaś mają izdebki wewnątrz łodzi. Takie wielkie łodzie nazywają okrętami. Co nazywają okrętami? Czem jest okręt przykryty? Kto mieszka wewnątrz okrętu? Dziś opowiem wam o zatopieniu całej ziemi pod wodą i o dziwnym a wielkim okręcie, który się zwał korab [1]).

Propositio. Potomkowie Kaina byli złymi, potomkowie zaś Seta byli dobrymi. Lecz potomkowie Seta złączyli się potem z potomkami Kaina i stali się także złymi. Ludzie grzeszyli bardzo i obrażali P. Boga tak, iż Bóg powiedział: „Wygładzę człowieka z ziemi“. Ale był na ziemi jeden człowiek dobry, nazwiskiem Noe. P. Bóg jest sprawiedliwy i złych tylko karze a dobrych nagradza, więc postanowił wyratować Noego. Rzekł więc Bóg do Noego: „Zbudujesz sobie korab [2]) tj. dom wielki na łodzi z drzewa heblowanego i namażesz go

---

[1]) Ilekroć chodzi o wyjaśnienia dłuższe, konieczne do zrozumienia opowiadania, należy je podać w przygotowaniu lekcyi. Gdyby dzieci w tym razie nie znały łodzi, można przynieść łupinę orzecha włoskiego, włożyć w nią np. pióro, posuwać po powierzchn wody w szklance i na tej podstawie dać jakieś wyobrażenie o łodzi i korabiu.

[2]) Wyraz „korab“ stosowniejszy jest w tem miejscu niż „arka“, bo wyklucza pomieszanie z arką przymierza, o której się także dzieci uczyć będą.

smołą wewnątrz i z wierzchu. Dom będzie długi na 300 łokci, szeroki na 50, a wysoki na 30 łokci. Zrobisz w nim trzy piętra, jedno okno w górze i jedne drzwi z boku. I wejdziesz do korabia ty i żona twoja i synowie twoi i żony synów twoich i wprowadzisz ze sobą po dwoje zwierząt różnego rodzaju i weźmiesz żywności na rok cały. Bo oto ja spuszczę wody i potopię wszystko, co żyje na ziemi".

Noe usłuchał P. Boga, zaczął zwozić drzewo, heblować i budować z niego najpierw łódź ogromną, a potem na tej łodzi dom o trzech piętrach, na 300 łokci długi, na 50 łokci szeroki, a na 30 łokci wysoki [1]). Tam, gdzie Noe budował korab, daleko było od morza, więc ludzie dziwowali się bardzo i pytali go, po co taką łódź i dom na niej buduje. Noe opowiadał im, co słyszał od P. Boga i wołał: „Przestańcie grzeszyć, poprawcie się i przepraszajcie P. Boga, a Bóg miłosierny jeszcze wam przebaczy". Ale oni śmiali się z niego i nie wierzyli mu. Przez sto lat przeszło budował Noe korab i ciągle upominał ludzi, ale ludzie grzeszyli coraz bardziej.

Wreszcie Noe dokończył budowy korabiu, a P. Bóg rzekł do niego: „Wejdź do korabiu, albowiem po siedmiu dniach spuszczę deszcz i wygładzę wszystko, co żyje na ziemi". Noe usłuchał i wszedł do korabiu z żoną swoją i z trzema synami swoimi i z ich żonami. Wziął też ze sobą po dwoje zwierząt i ptaków różnego rodzaju i żywności na rok cały. Po siedmiu dniach spuścił P. Bóg deszcz ulewny, który padał przez 40 dni i 40 nocy. Wnet wezbrały wody i poczęły zalewać ziemię. Woda wchodziła do domów, sięgała do okien, więc ludzie uciekali na dachy, wspinali się na drzewa, wychodzili na wysokie góry, ale wszystko napróżno. Wody przybywało coraz więcej, zalała wszystkie domy, wszystkie drzewa, zalała i najwyższe góry. Potopili się tedy wszyscy ludzie i zwierzęta na ziemi, a uratowali się ci tylko, którzy byli w korabiu.

Przez rok cały ziemia zalana była wodami. Wreszcie zesłał Bóg wiatr ciepły, więc wody zaczęły opadać i korab stanął na górze wysokiej. Gdy ziemia pokryła się na nowo zielonemi trawami, P. Bóg kazał Noemu wyjść z korabiu. Wyszedł tedy Noe i wypuścił zwierzęta. Chciał podziękować Bogu za to, że go Bóg wyratował z potopu, więc zbudował ołtarz z kamieni, nakładł nań drzewa, zabił owieczkę, położył ją na drzewie na ołtarzu i spalił Bogu na ofiarę. Bardzo się to Panu Bogu podobało, dlatego rzekł: „Już więcej ludzi potopem karać nie będę".

---

[1]) Dobrze jest zrobić tu odpowiedne porównanie z najdłuższym i najwyższym domem, jaki dzieci znają. Lepsze to w każdym razie niż memoryzowanie cyfr abstrakcyjnych.

Wtenczas właśnie ukazała się tęcza na niebie. P. Bóg wskazał na nią i powiedział, że tęcza będzie znakiem i przypomnieniem, że Bóg już ludzi potopem karać nie będzie.

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze.

Potomkowie Kaina byli złymi, a potomkowie Seta dobrymi. Lecz dobrzy potomkowie Seta połączyli się ze złymi potomkami Kaina i stali się także złymi. Wszyscy ludzie grzeszyli bardzo, a jeden tylko człowiek, Noe, kochał P. Boga.—*Jakimi byli potomkowie Kaina? A jakimi byli zrazu potomkowie Seta? Jakimi stali się później potomkowie Seta? Dlaczego potomkowie Seta stali się także złymi? Tak i teraz. Jeśli dziecko dobre zacznie się bawić i wdawać z dziećmi, które kłamią, albo przeklinają, albo robią co złego, to i samo wnet się zepsuje. Pamiętajcież o tem, aby się nie wdawać ze złymi, ale tylko z dobrymi, bo „z jakim się kto wdaje, takim się staje".

P. Bóg rzekł: „Wygładzę człowieka z ziemi", ale do Noego powiedział: „Zbuduj korab z drzewa heblowanego i namaż go smołą wewnątrz i zewnątrz i zrób w nim 3 piętra. I wejdziesz do korabiu ty i rodzina twoja i wprowadzisz ze sobą po dwoje zwierząt różnego rodzaju i weźmiesz żywności na rok cały. Bo oto ja spuszczę wody i potopię wszystko, co żyje na ziemi".— Co P. Bóg powiedział o ludziach? Którego człowieka postanowił Bóg uratować? Za co postanowił Bóg uratować Noego? Dlatego, że P. Bóg tylko złych karze, a dobrych broni i nagradza, nazywamy Boga sprawiedliwym. Jak nazywamy P. Boga dlatego, że tylko.....? *Dlaczego nazywamy Pana Boga sprawiedliwym? Co P. Bóg rzekł do Noego?

Noe budował korab przez przeszło sto lat i upominał ludzi, aby się poprawili. Ludzie jednak grzeszyli coraz bardziej. Gdy korab był gotowy,, kazał Bóg wnijść tam Noemu z rodziną i wprowadzić po dwoje zwierząt różnego rodzaju i żywności na rok cały. Jeszcze siedm dni czekał Bóg, czy się ludzie nie poprawią, a potem zesłał potop na ziemię. — Jak długo Noe budował korab? Do czego Noe zachęcał ludzi? *Czy ludzie usłuchali Noego? Czy P. Bóg zesłałby potop, gdyby ludzie się poprawili? I teraz P. Bóg jest dziwnie cierpliwy i miłosierny: mógłby odrazu zesłać śmierć na każdego, kto zrobi co złego i wtrącić go w ogień piekielny na zawsze, ale P. Bogu żal ludzi, więc czeka i zachęca ich przez księży, przez rodziców, aby się poprawili. Kochajcież więc P. Boga całem sercem i zaraz Go przepraszajcie, gdybyście kiedy co złego zrobili.—Kto wszedł do korabiu? Jakie zwierzęta wprowadził Noe do korabiu? Na jak długo wziął Noe żywności? Przez ile dni czekał Bóg jeszcze na poprawę ludzi?

Po siedmiu dniach spuścił Bóg deszcz ulewny, który padał przez 40 dni i 40 nocy. Wody wezbrały i zalały całą ziemię, nawet góry najwyższe. Potopili się tedy wszyscy ludzie i zwierzęta na ziemi, a uratowali się tylko ci, którzy byli w korabiu. — Przez ile dni i nocy padał deszcz na ziemię? Pokażę wam na obrazku, jak wtenczas ziemia wyglądała. Co tu widać zielonego dokoła? Co tam pływa nieżywego na wodzie? Tu znów gromadka ludzi ucieka na wierzchołek góry, a król jakiś w koronie wspina się na drzewo. Czy ci ludzie uratowali się przed potopem? Którzy tylko ludzie uratowali się przed potopem? Gdzie tu jest korab wymalowany?

Potop trwał blisko rok. Wreszcie spuścił Bóg wiatr ciepły, wody zaczęły opadać i korab osiadł na wysokiej górze. Gdy ziemia na nowo pokryła się trawami, kazał P. Bóg Noemu wyjść z korabiu. Wyszedł Noe z rodziną i wypuścił zwierzęta. Chciał zaraz podziękować Bogu za to, że go Pan Bóg wyratował z potopu, więc zbudował ołtarz i spalił owieczkę na ofiarę P. Bogu. P. Bóg przyrzekł to, że już więcej ludzi potopem karać nie będzie i na znak tego pokazał na tęczę.—Jak długo trwał potop? Dlaczego wreszcie wody zaczęły opadać? *Kto kazał Noemu wyjść z korabiu? Kiedy P. Bóg kazał Noemu wyjść z korabiu? Co Noe uczynił, gdy wyszedł z korabiu? Pokażę wam to na obrazku. Gdzie tu jest ołtarz? Z czego ten ołtarz jest zbudowany? Co leży na ołtarzu? A co leży na drzewie? Gdzie widać płomień? Czy Noe spalił żywą owieczkę na ofiarę? Kto pokaże, gdzie tu widać nóż, którym Noe zabił owieczkę? Kto pokaże miseczkę z krwią, co wypłynęła z owieczki? Dlaczego Noe klęczy przed ołtarzem? Kto tu jest obok Noego? Porachuj tych ludzi! Ileż więc ludzi uratowało się w korabiu? Pokaż korab! *Czy tylko ludzie uratowali się w korabiu? *Pokaż te zwierzęta! A kto tu jest w górze wymalowany? Na co Bóg wskazuje palcem? Co powiedział Bóg wtenczas do Noego? Czy P. Bóg tak wygląda, jak tu namalowany?

Aplicatio. Uważajcie dzieci! *Czy Noe prosił Boga, aby już ludzi nie karał potopem? A dlaczego P. Bóg przyrzekł to Noemu? Tak i podziśdzień: kto Panu Bogu dziękuje ze serca za zdrowie i opiekę Bożą, temu P. Bóg daje jeszcze więcej dobrego. Dlatego codzień przy pacierzu dziękujcie Bogu za Jego dobrodziejstwa. Rano dziękujcie za to, że was Bóg w nocy uchronił od śmierci i choroby, wieczór dziękujcie za to, że we dnie Pan Bóg i wam i rodzicom dawał zdrowie i jedzenie. I tu w szkole po każdej lekcyi dziękujcie P. Bogu, żeście się mogli czegoś nowego nauczyć, a zwłaszcza gdyście się nauczyli

czegoś o P. Bogu. I teraz podziękujmy Panu Bogu za to, żeście się nauczyli o potopie i zmówmy modlitwę! —

Zjazd nauczycieli ludowych.

Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego złączono w tym roku z ogólnem zjazdem nauczycieli ludowych. Odbył się on w połowie lipca w Przemyślu. Z ubolewaniem zaznaczamy, że nie zdołał zrzucić ze siebie piętna kalającego sprawy publiczne w Galicyi, bo w miejsce dyskussyi zasadniczej tętnił walką osobistą między Drem Falkiewiczem, redaktorem „*Szkoły*“, a p. Gutowskim, redaktorem „*Szkolnictwa*“, walki zakończonej ostatacznie zwycięstwem prądu radykalniejszego i ustąpieniem redaktora „*Szkoły*“. Czy to ma znaczyć, że ogół nauczycieli ludowych podziela zapatrywania „*Szkolnictwa*“, które robi reklamę pismom socyalistycznym, zaleca wnoszenie petycyi na ręce posłów socyalistycznych, chwali wiec maturzystów zwołany przez partyę socyalno-dewokratyczną itp.? Nie sądzimy owszem żywimy przekonanie że ogół nauczycieli ludowych zbyt jest ożywiony duchem patryotyzmu, by miał iść pod „czerwony“ sztandar, lecz sympatyzuje on z tymi, którzy domagają się krzykliwie polepszenia bytu dla nauczycieli. Wiadomo, że „głód złym jest doradcą“, a w tym razie nie dozwolił żądać spowiedzi ze zasad, a nawet nie dał rozstrząsać, które wymagania są słuszne i wskutek tego możliwe do przeprowadzenia, które zaś są przesadne i na agitacyę tylko obliczone.

Życzymy nauczycielom z całego serca polepszenia bytu, tembardziej że przypadnie ono w udziale i katechetom ludowym, ale właśnie dlatego nie możemy pochwalić żądań przesadnych, więc niemożliwych do przeprowadzenia. Czyż nie jest np. przesadnem żądanie, by pewną kategoryę *nauczycieli ludowych zrównać z profesorami gimnazyalnymi?* Nie wypowiedziano tego wyraźnie, ale uchwalono żądać, by pewną część nauczycieli ludowych zrównać z urzędnikami 9tej rangi, zniżając lata służby do 30tu, — a to właśnie przysługuje profesorom gimnazyalnym, odkąd zostaną zatwierdzeni na stałej posadzie. Czy nie wystarczyłoby żądać, by nauczycielom ludowym przyznano rangę XI. (więc 800 złr. zasadniczej pensyi), zaś wydziałowym rangę X. (t. j. 1000—1200 złr. początkowej pensyi)? Toć w całym świecie nauczyciele ludowi nie są zrównani z gimnazyalnymi i nie żądają tego, bo sami wiedzą, jak znaczna między nimi zachodzi różnica w studyach i egzaminach! Ów krok chybiony nauczycieli naszych będzie jedynie wodą na młyn

Stańczyków, gdy zechcą udowadniać, że szkoda oglądać się na życzenia nauczycieli, bo są nierozsądne. Gotowe wówczas upaść postulaty nawet tak słuszne, jak owe: by zaprowadzić system płac osobowo-klasowy, by znieść tajną kwalifikacyę, by lata służby zniżyć do 35, by znieść podział na nauczycieli starszych i młodszych itp. Poruszamy tę kwestyę dlatego, bo niektórzy XX. Katecheci z sympatyi dla nauczycieli poszli również na lep owego hasła, a tymczasem jedynie oparciem sprawy na gruncie sprawiedliwości społecznej i rozsądku dowiedziemy szczerej życzliwości dla naszych Kolegów świeckich.

Niestety zjazd nauczycieli nie ustrzegł się i wycieczki przeciw katechetom, bo zaprotestował, by z ich łona nie mianowano inspektorów okręgowych, rzekomo dla braku fachowości. Na jakiej podstawie— pytamy — odmówił wiec katechetom. i inspektorom-księżom znajomości pedagogiki i dyktatyki? Czy przytoczono jakieś fakta z działalności nspektorów-księży, świadczące o tej ignorancyi? Bynajmniej; wiemy przeciwnie, że z wielu inspektorów-księży nauczyciele danego okręgu bardzo byli zadowoleni. Zapewne usłyszymy zarzut, że księża nie składali egzaminu maturycznego w seminaryum nauczycielskiem ani egzaminu kwalifikacyjnego. U nas gdzie się mierzy wszystko nie istotą rzeczy, nie wiedzą prawdziwą, lecz odbytymi ck. egzaminami, zarzut taki nie razi, ale pozwolą sobie oponenci powiedzieć, że księża przed wyświęceniem składali na fakultecie teologicznym egzamina z pedagogiki i dydaktyki i składali je w daleko szerszym i głębszym zakresie, aniżeli tego żądać można od abituryentów w seminaryach nauczycielskich. Gdybyśmy zaś sięgnęli dalej, przekonamy się rychło, że właśnie na polu znajomości pedagogiki i dydaktyki chińszczyzna wiedzy egzaminowej nie ostoji się nawet u nauczycieli ludowych. Któż bowiem uczył i uczy pedagogiki i dydaktyki w seminaryach nauczycielskich? Przeważnie dyrektorowie seminaryów, więc mężowie wykształceni niewątpliwie, z kwalifikacyą dla szkół średnich, ale *bez egzaminu* z pedagogiki i dydaktyki, więc autodydakci na tem polu! Dziś jeszcze przy egzaminach profesorskich dla szkół średnich pedagogika nader skromną odgrywa rolę, dawniej (a dawniejsi tylko profesorowie są dziś dyrektorami) było jeszcze gorzej. Nie utrzymujemy bynajmniej, by wskutek tego nauka pedagogiki i dydaktyki w seminaryach nauczycielskich nie miała wartości, bo wiedzy nie mierzymy jedynie stemplem egzaminów rządowych, lecz stwierdzamy prosty fakt i przestrzegamy amatorów chińszczyzny, by powstając na niefachowość księży nie potępili samych siebie, bo źródeł swej wiedzy. Sądzimy, że przeciwnie nauczyciele ludowi powinni ck. chińczyznę przekazać biurokratom, a dbać o rzecz samą; jakoż wielu z nich własną pracą zdobyło już sobie imię poważne

na polu naukowem, choć nie składali wyższych egzaminów. Co do kwestyi inspektorów okręgowych nadmieniamy, że nauczyciele w interesie własnej samodzielności nie powinni patrzeć na to niechętnie, gdy posady te obejmują profesorowie szkół średnich lub księża, bo doświadczenie uczy, że pod względem metodycznym mężowie z uniewersyteckiem wykształceniem pozostawiają nauczycielom więcej swobody a nie sekują ich drobiazgami, nie spychają ich do roli maszyn, w sprawach zaś służbowych mogą zdobywać się na większą samodzielność, bo w razie ustąpienia nic nie tracą, więc w obec np. starosty mogą wystąpić bardziej stanowczo w obronie nauczyciela niż inspektor, awansowany z pośród nauczycieli ludowych. Faktów takich jest legion cały. Trzeba tylko wznieść się nad ciasne stanowisko zawiści o chleb (Brodneid), a uniknie się kroków szkodliwych i nie padnie się ofiarą radykalizmu, równoznacznego z fanatyczną klerofobią. —

Ze Związku Katechetów.

W rekollekcyach urządzonych dla Galicyi Zachodniej w Tuchowie u WW. OO. Redemptorystów w dniach 26—29 sierpnia, wzięło udział 18 Katechetów, a mianowicie z dyecezyi krakowskiej X. Dr. Gołba, X. M. Jeż, X. Dr. Kulinowski i X. Dr. Ryłko,—z dyecezyi przemyskiej: X. Chmielnikowski, X. Fałęcki i X. Dr. Karakulski, — z dyecezyi tarnowskiej: X. Biliński, X. Gadowski, X. Kaliciński, X. Klamut, X. Koterbski, X. Kotfis, X. Pałka sen., X. Sadulski i X. Siedlik. Wytrawne kierownictwo O. Jedeka C. R. i uprzejma, nawet hojna gościnność WWOO. Redemptorystów opromieniły pobyt w Tuchowie taką aureolą serdeczności i pokoju, iż zapisze się on na długo we wdzięcznej pamięci uczestników.

Za pośrednictwem Redakcyi Dwutygodnika zgłosili przystąpienie do Związku i złożyli wkładki: X. Dr. Karakulski, X. Chmielnikowski i X. Jeż. Nadto złożyli wkładkę na r. 1901: X. Fałęcki, X. Kaliciński, X. Sadulski i X. Mróz.

Wśród zgromadzonych wykłoniła się myśl, by podczas rekollekcyj szkolnych zamiast litanii przy nabożeństwie popołudniowem odmówić *Drogę Krzyżową* w układzie św. Alfonsa Ligourego, bo w niej znajdą uczniowie skuteczną pobudkę do skruchy doskonałej. Istotnie wątpić nie można o nader zbawiennym pożytku tego nabożeństwa, które dodatnio odbijać będzie od mechanicznego szablonu szkolnego, dlatego ufamy, że Koła Katechetów zajmą się rozstrząśnięciem tej sprawy i przedłożą Wydziałowi wnioski odpowiedne celem ujednostajnienia akcyi. Nabożeństwo to łatwo będzie urządzić tam, gdzie kościół jest o jednej nawie, bo wówczas celebrans z dwoma ministrantami obchodzić może stacye, reszta zaś uczniów pozostaje na swoich miejscach, wstając tylko i klękając wraz z celebransem. Sądzimy też, że najłat-

wiej urządzić to nabożeństwo w drugim dniu rekollekcyj, bo w pierwszym wypadą odśpiewać Veni Creator, więc na Stacye zabrakłoby czasu i wystarczy poprzestać na litanii. Każde takie nabożeństwo popołudniu zakończą uczniowie najlepiej odśpiewaniem pieśni „*Wisi na krzyżu*“ i to wszystkich siedmiu zwrotek, bo jest w nich również akt żalu i postanowienie poprawy. Prosimy zresztą o uwagi w tym względzie.

Recenzye.

Okruszyny historyczne, zbierane po dawnych aktach, archiwach i dziennikach przez Józefa Wawel-Louis z 4 rycinami. Kraków 1898.

W tonie poważnym, to znowu żartobliwym, opracował Autor kilka drobniejszych faktów historycznych z końca 18 lub początku 19 wieku i najpierw ogłosił w „Przeglądzie polskim“, a potem wydał w osobnej odbitce. —

Mówi tu o wojskowej reprezentacyi Galicyi po pierwszym rozbiorze Polski, tj. o galicyjskiej gwardyi szlacheckiej we Wiedniu (galizischer Gardehof 1781 — 1791), która stanowiła przyboczny orszak Piusa VI, kiedy przybył do Wiednia, aby odwieść cesarza Józefa II. od niewczesnych reform religijnych. — Opisuje następnie dzieje galicyjskiego korpusu wojskowego (1785—1791), który pragnął zorganizować u nas Józef II. na wzór, jak to czynił Fryderyk II. pruski, z tą różnicą, że Józef II. nie porywał gwałtownie ludzi z granicznych dzielnic polskich, lecz za pomocą ochotniczego werbunku chciał w Galicyi stworzyć oddział wojskowy i w ten sposób uzupełnić szeregi swej armii.

Dalej przytacza jeden szczegół z historyi galicyjskich baronów Larischów, kiedy podaje, w jaki sposów młodziutki Karol Larisch, bo liczący zaledwie 19 lat życia, został podpułkownikiem wojsk polskich.

W ustępie „Zginął, jak Berek pod Kockiem“ pisze o prototypie żyda polskiego wyjątkowego, bo Berek Joselowicz był patryotą polskim. Autor wyjaśnia jego śmierć pod Kockiem (1801), o czem historya żadna dotychczas nie wspomniała.

Inne ziarnka historyczne w tej książce, to „Dukat pani kasztelanowej Kamieńskiej“, „Poskromienie Plotkarza“, „Przygody hrabiów Strassoldo“ i „Dwie Polki na obczyźnie“, tj. Elżbieta z Kępińskich, księżna Sasko-Koburska († 1717) i Izabela z Czartoryskich, księżna Lubomirska († 1816 we Wiedniu).

Okruchy te historyczne czyta się z zajęciem, bo Autor umie rzecz przedstawić zajmująco i posiada styl wykwintny. *X. Dr. J. Górka*

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.